



PIOTR KONTNY

Goci, Huculi i... August III

Huculczyzna stała się najmodniejszym tematem naukowym. Oczywiście w najlepszym i — najgorszym znaczeniu. Najczęściej jednak w znaczeniu ostatnim. Jest areną najoczywistszych bredni i bujdy.

W r. 1933 Huculczyzna była przedmiotem eksploatacyj naukowych. Z Warszawy ruszyła w teren m.in. specjalna ekspedycja. Kto to sprawił, nie wiadomo, dość że złożona akurat z adeptów etnografji i prehistorji. W teren, gdzie połamali sobie zęby najwytrawniejsi uczeni i wygi najwyższego autoramentu naukowego!

Wyniki — nie ulega wątpliwości — muszą być opublikowane, i to na welinie — 1000 fotosów. Wyniki ekspedycji podano już zresztą w zakresie prehistorji do wiadomości nas wszystkich. „Kurjer Poranny” z dn. 27.XII.1935, str. 3, p.t. „Odkrycie śladów gockich na Huculczyźnie. Zagadkowe znaki sprzed 1500 lat”.

Studja i badania przeprowadzali adepci w tem szczęśliwym przeświadczeniu ludzi stołecznych, że jada w kraj dziki, w „tereny Huculczyzny badane naukowo jeszcze przed wojną światową, lecz w sposób niewystarczający, zbyt jednostronny” (pogląd ekspedycji). Nieco światła na metodę badania i naukowego przygotowania uczonych rzuca pierwsze z brzegu odkrycie: „na stonkowo małym kamieniu, osobno leżącym, wyrzył swe imię sławny zbójnik huculski, Dobosz”. Ekspedycja — widocznie — odnalazła bez wątpienia niezbite dowody na to, że Dowboszczuk ukończył jakąś warszawską akademię. Nam dotąd o jego znajomości pisania nic wogóle nie wiadomo. Co prawda, o ile mnie w tej chwili pamięć nie zawodzi, a swego czasu na miejscu mój własny wzrok nie mylił, to napis na kamieniu był zrobiony łacinką, poprostu po polsku.

Ekspedycja warszawska odkryła na skale, zwanej Pisanym Kamieniem, ślady Gotów w postaci specjalnego krzyża. Kształt krzyża i rycinę porównawczą

zamieszczono w „Kurjerze Porannym”. Ekspedycja ustaliła nawet szlaki przenikania Gotów na dzisiejszą Huculszczyznę. Akurat przed 1500 laty. Trzeba uczynym koniecznie wierzyć!

W imię prawdy i dla dobra nauki podaję jako uzupełnienie badań ekspedycji warszawskiej następujące lwowskie dane, coś niecoś różne od rewelacji uczynionych ze stolicy.

Wiek XVIII. Między dobrami Kossów z wsią Czehrynówką (obecnie Czerhanówką) i innymi będącymi własnością Tadeusza Dzieduszyckiego, chorążego halickiego, a dobrami z miastem Kuty i wsią Kabaki (obecnie Kobaki) i innymi należącymi do króla, a będącymi w połowie XVIII w. w dzierżawie Ludwika z Mniszków Potockiej, kasztelanowej krakowskiej — wybuchł ostry spór graniczny. W trakcie sprawy przyłączyła się jeszcze kwestja graniczna z posiadłością prywatną Jasienów, własnością Dzierzków.

Król (polski!) August III na podstawie obowiązujących ustaw (Volumina Legum, r. 1422. V. I. f. 83) mianuje w dniu 28.XII.1758 komisarzy granicznych dla rozstrzygnięcia sporu. (Akta Gr. Halickie, T. 269, p. 1525–30). Dnia 8 czerwca 1759 Józef Humnicki, kasztelan Kamieńca Podolskiego, oraz inni komisarze królewscy powiadają zainteresowane strony, że rozgraniczenia tego dokonają na miejscu w dniu 9 lipca 1759 r. (A. Gr. Halickie, T. 269, p. 1678–85).

Rozgraniczenie dóbr Kossowa i Kut spisane na miejscu sporu w terenie górskim, z datą 2 czerwca 1760 r. oblatowano w Aktach Grodzkich w Haliczu. Dotyczący tego dokument odszukałem w Archiwum Państwowym we Lwowie, dział aktów dawnych, T. 275, p. 1521–1651.

W ten sposób urzędowe źródła dawnej Rzplitej zachowały zdarzenie wielkiego dla nauki znaczenia: historję sporu granicznego na dzisiejszej Huculszczyźnie. Z ogromnego materiału, powodowany szczupłością miejsca, zmuszony jestem podać rzeczy najważniejsze i najbardziej dowodowe. Cytowane miejsca w dalszej treści artykułu z podaniem samej paginacji bez oznaczenia tomu Aktów Grodzkich odnoszą się do tego właśnie dokumentu.

Komisarze królewscy otrzymali dokładne instrukcje i pełnomocnictwa (p. 1329). Ten sam tenor instrukcyj znajdujemy na str. 1535–37, gdzie komisarze zapowiadają, że poddadzą dokładnemu zbadaniu, że przetrutynują i skontrolują wszystkie dokumenty przedstawione im przez zwaśnione strony, dalej, że stwierdzą, rozpatrzą i skontrolują na podstawie dokumentów znaki graniczne metalowe i naturalne dóbr, dawne kopce graniczne i znaki wycięte na drzewach, że (w razie potrzeby) ściągną świadectwa ludzi starych, godnych zaufania i wybranych spośród ludności, zaprzysięgłszy ich wprzód, wreszcie, że każą usypać kopce nowe, względnie odnowić stare, natomiast znaki lub

kopce usypane prywatnie i samowolnie ze szkodą strony drugiej unieważnią i rozrzucą (p. 1555–57).

„Nos Commissarii Fti Sacrae Regni Majestatis...” W komisji na gruncie brali ponadto udział (pomijam tytuły i godności) pp.: Franciszek Michałowski, Piotr Żegota Poświatowski, Marcin Przybysławski, Antoni Kozłowski, Jan Macewicz, Franciszek Modzelewski, Franciszek Raciborski, Maciej Pągowski, Józef Wasilewski, Adam Abramowicz, Franciszek i Kazimierz (bracia) Głęboccy, Walenty Wierzbicki, oraz szkot w służbie polskiej Excellens Dominus Mac Perlan (właściwie Pherlan wzgl. Farlane) Medicinae Doctor, oraz wielu innych ludzi godnych wiary (p. 1552). „Ekspedycja” królewska — jak widać — była ogromna; zbiór ludzi poważnych i zaufania godnych.

Ale zainteresowane strony nie w ciemię bite! Akt przytacza szczegół wielkiego znaczenia. Zwaśnione strony poprzednio jeszcze zbadały granicę swych dóbr przez pełnomocników. Co więcej, sprowadzono na grunt „Wielmożnego Dalke, kapitana artylerii Królestwa, zaprzysiężonego geometrę, aby granice pomierzył, a następnie naniósł je i wrysował na mapie. Wymieniony pan Dalke zmierzył kierunek granic, naniósł je na mapę i wrysował, strony zaś mapę złożyły w Sądzie komisji granicznej” (p. 1554). Pan Chrystian Dahlke, Szwed, był Generał-Majorem w wojsku polskim, Pułkownikiem Artylleryi Koronnej i Ober-Inginiere Rzplitej.

Komisja królewska miała przed sobą zadanie i trudy nielada. W dokumencie naszym czytamy też o licznych szczegółach topograficznych terenu. Specjalnie ważnymi i ogromnie interesującymi są nieznane dotąd w literaturze materiały o ówczesnych imponujących przestrzeniach i wiekiem drzewostanu lasach karpackich dzisiejszej Huculszczyzny w partjach między Kutami, Uścierykami, Jasienowem i Kosowem („Sylworum et Fundorum Regalium”, p. 1589). Czytamy więc: „wyżej zaś na tąsamą górę (Chomiński) pokrytą wielkim lasem” (Sylva magna, p. 1578). Szli też często „per Sylwam robustissimam” — las rosnący na tejże górze. Że „droga” przytem nie była łatwą ani wygodną rzeczą jasną i zrozumiałą; skarżą się panowie komisarze mimowoli, skoro czytamy o licznych wykrotach: „por evensionem arborum tumultorum per plurime similes eversiones conspiciuntur”, p. 1577, określając je jako „perardua loca fatigationis”. Wyprawa komisji posiada charakter poniekąd pioniersko-turystyczny; komisarze relacjonują: „następnie wspinając się przykro na wyniosłą górę, o której mówiono, że nazywa się Kamieniec” (p. 1576).

Prace komisarzy trwały pewien czas; świadczy o tem dokładny opis całej spornej trasy granicznej zawarty w ogromnym co do rozmiarów (134 strony) akcie. Opis ten przychodzi do punktu, który był przedmiotem zeszlórocznych badań wyprawy warszawskiej.

„Wschodząc naprzód na pierwszą górę, następnie w kierunku południowym na drugą górę zwaną Bukowiec i maszerując długo, a uciążliwie przywiodła część dziedziców miasta Kosów z przynależnościami na wierzch tejże góry Bukowiec, na której to góry szczycie z oddali widać nagą skałę względnie wysokie kamienie na samym szczycie góry. Z tego miejsca, z tych wielkich skał zbiega stromy stok w kierunku południowym i widać leżącą w tejże dolinie i nad rzeką Czarna Rzeką wieś Jasienów. Na tych skałach, a raczej na jednym kamieniu leżącym pochyło ku południowi znajduje się wykuty w dole znak pół-trzecia krzyża czyli herbu Potockich oraz inne znaki krzyża i znajduje się wykuty pod tymże herbem rok 1730” (p. 1590).

Opisany tak dokładnie kamień nazywał się Pisany, co przytacza akt wyrażnie: „do Kamienia wysokiego zwanego Pisany i góry Bykowiec”, „do Kamienia wysokiego wyżej oznaczonego nazwanego Pisany” (p. 1591–92).

Celem uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień dodaje: „Pisany Kamień” w akcie naszym przytaczany jest wielokrotnie. Cytuję miejsca będące niejako „pod ręką”. I tak:

1) „...usque ad Parietem Villae Jasienów Lapidemque *Pisany* dictum” (Akta Gr. Halickie, Fasc. 327, p. 1717).

2) „...circa ingentem Lapidem ruposum naturaliter Divina potentia formatum... erraudoque per fundos et Sylvas Regales in Parietem alienum circa praemissum Lapidem ruposum *Pisany* vocitatum Fundos Regales a Fudis Jasienoviensibus distinguntem” (p. 1595).

3) „...ad montem edictum Bukowiec et existentem in illo Lapidem magnum dictum *pisany* inficiebant expeditioinem (a dalej jeszcze) ...granitiem suum in monte Bukowiec et ad Lapidem *Pisany* dictum determinare debuerant (Akta Gr. Halickie, Fasc. 327, p. 2297) i t.d.

Reasumując: rewelacje ekspedycji warszawskiej są poprostu wynikiem tego, że ekspedycja nie miała i niema najmniejszego pojęcia o historii i jej źródłach, o historii jako o nauce o faktach w przestrzeni i czasie.

Zagadkowe znaki na Pisany Kamieniu nie są ani gockie ani wogóle tajemnicze. Są poprostu znakami granicznymi, jakich używało się powszechnie, zgodnie z wówczas obowiązującymi przepisami, w czasach nawet bardzo dawnych, co widać zresztą z cytowanych miejsc. Akty mówią zupełnie wyraźnie, że znaki, które znaleźli komisarze królewscy, są bardzo dawne i położone „od wieku”. Znaki takie, powszechnie zwane gmerkami, obok różnych kształtów znaku krzyża stanowiły również litery. Nazwa „Kamienia Pisanego”, granicznego znaku własności trzech dużych kompleksów (na dzisiejszej Huculszczyźnie) nie pochodzi jednak od liter ani niema nic wspólnego z „pisanie” branem w znaczeniu powszechnie stosowanem. Nazwa ta pochodzi od słowa hucul-

skiego „pysaty” — to znaczy „zdobić” (stąd „pisanki”), tutaj rzeźbić wzgl. kuć w kamieniu. Dosłownie więc skała, o której mowa, nazywałaby się po polsku „Zdobiony (rzeźbiony) kamień”. Nie przesądzając ostatecznego ustalenia daty najstarszych dotąd znanych gmerków na Pisany Kamieniu, przypuścić można, że pochodzą one z w. XVII, bez wielkiego prawdopodobieństwa przesunięcia daty w XVI w.

Akt cytowany podaje również sporą ilość punktów granicznych zaopatrzonych w znaki (gmerki) własności, które stanowiły przeważnie skały, względnie kamienie (pp. 1598; 1383; 1990), na których można kuć znaki trwałe, dalej kopce sypane (p. 1579); wreszcie drzewa, zwłaszcza dęby (p. 1584 i 1585). Dla utrwalenia tych punktów umieszczano na nich również jakieś nieznanie narazie bliżej znaki metalowe: „Signa metalia” (p. 1558; 1636 i 1637). Dodać trzeba, że nie tylko właściciele większych obszarów kładli swoje gmerki; znaczyli kamienie i drzewa również kmiecie (chłopi). Akt wspomina np. „na którym kamieniu sami poddani porobili niedawno nacięcia alias karby i kamień zakopali w ziemię” (p. 1559). Oprócz znaków metalowych wyznaczano granicę nieznaną nam bliżej masą kolorową: „na kopcu położono znaki metalowe; fragmenta Oliae, Car bones et Materfaia a Ferro precedens” (p. 1637).

Należy bardzo żałować, że prof. Semkowicz nie wydał dotąd przygotowanego do druku rękopisu petersburskiego podającego popis piętn końskich z XVII w. Uczonym warszawskim zwracam uprzejmie uwagę na jedno jeszcze: oto znaki krzyża w kole tak przez nich cenione i „odszukane” na Pisanym Kamieniu były u nas, w Polsce, w powszechnym użyciu w wiekach średnich i nowszych. Piętnowano nimi konie poprostu na poślądkach. „Equus cum signo” dla jakiegoś zbiegłego konia (equus profugus) podają np. Akta Grodzkie Halickie, Tom 335, p. 712 z daty 7.IX.1573 (notatkę tę zawdzięczam p. doc. dr. H. Polackównie). W aktach grodzkich znaków takich spotyka się setki!

Nauka polska we Lwowie jest naprawdę zatroskana faktem, że na dyrektora muzeum w Stanisławowie powołać miano wzgl. powołać ma się właśnie członek wspomnianej ekspedycji naukowej na Pisany Kamień. W tym stanie rzeczy z całą pewnością twierdzić można i nawet należy, że dyrektorem muzeum w Stanisławowie, które obejmuje również poważne zbiory archiwalne, nie może być uczonego, który w tak dobitny sposób udowodnił i wykazał, że nie tylko nie potrafi się obchodzić z polskimi zbiorami archiwalnymi, ale wogóle nie wie o ich istnieniu.

Zakończenie: Sama sprawa Pisanego Kamienia na tle ogólnych zagadnień dzisiejszej Polski jest najzupełniej błahą. Poruszyłem ją na łamach „Buntu Młodych”, jako przykład, jako typowy przyczynek dla sposobu traktowania

przez nas wszystkich spraw naszych. Takie małe i duże, takie znane i (najczęściej) nieznane scandala dzieją się na naszych oczach i na wszystkich polach i wszystkich dziedzinach tragicznej już czasami współczesności polskiej: twórczości duchowej, artystycznej, naukowej, politycznej, gospodarczej, i z tego powodu i dlatego, że tak jest, a nie inaczej zmuszają do buntu, do walki w imię dobra społeczeństwa, w imię interesów naszej państwowości.

Buntem przeciwko zalewającej wszystko tandecie, aż do państwowej i biurokratycznej łącznie, może być jedno: Praca! Praca! We wszystkich postaciach! Panowie Profesorowie, Panowie Docenci, Panowie Doktorzy, Panowie Magistry, Panowie Asystenci, Panowie adepci! Uczyć się!

za: „Bunt Młodych”, 25 IX 1936, ss. 6–7 (zachowano ortografię oryginału)



Huculi w Żabiem, pow. kosowski (fot. J. Jaroszyński, 1936–1939, arch. PME)